

Redakcja i Ekspedycja  
ulica Wrocławska i rog Gołębia N. 10.

OREĐOWNIK

wychodzi co wtorek, czwartek i sobotę.  
Przedpłata kwartalna  
w mieście 17 zł. 6 fen., na poście 30 zł.  
z przesyłką pocztową po 1 zł.

# ORĘDOWNIK

OGŁOSZENIA  
Przyjmują się w wszystkich piątkach na spłatę  
1 zł. 3 fen. od wiersza pięciogłosowego.

LISTY  
nadysłać należy franko pod adresem: Do redakcji  
Orędownika, Poznań.

Rekopisma  
nie zwracają się, ale się odesłają.

## Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Poznań, wtorek 1 sierpnia 1871.

Słono wachod 4<sup>te</sup> sach. 754.  
Długosć dnia 15 godz. 51 min.

### Od Ekspedycyji.

Osobny abonament na sierpień i wrze-  
sien wynosi z przysyłką do domu 12 i pół  
zł. w Poznaniu; na prowincyach 17 i pół  
zł. Abonenci na prowincyach zechcą abo-  
nament wprost do Ekspedycyji nadsyłać, al-  
bowiem pocztą abonamentu na 2 miesiące  
nie przyjmuje. Egzemplarze będą odbierali  
pod przepaską franko.

Kostrzyn 29 lipca.

Dość często czytamy doniesienia w naszych  
czasopiśmie, że towarzystwa do celu kształce-  
nia i zabawy rzemieślników, poszukadno po ma-  
łych miastach Księstwa naszego, prawie nigdzie  
się nie udawają, i że członkowie, początkowo  
dość chętni, pomimo gorliwej pracy i zabiegów  
zarządu wnet zobojętnieją, na posiedzenia nie  
przybywają i ztąd towarzystwa te prawie w po-  
wiciu żyć przestają. Przyczyna tego jasna, jak  
na dłoni. Miewający wykłady są w najtrudniej-  
szem położeniu w obec słuchaczy. Przyjmują wy-  
kłady najniebezpieczniejsze pojęcia naukowe za  
znane i oprą na nich wykład, to stawiają gmo-  
na ludzie, i członkowie siedzą, jak na Niem-  
ckim kazaniu, bo po większej części nie  
znają najmlementarniejszych pojęć, a wykład,  
skoro ma przynieść jakiegokolwiek korzyść, od nich  
się rozpoczynać powinien. Dziel członków pod  
względem naukowym jest jeszcze niewiele, cho-  
ciaż ciążo roztosze, zwieszono na grubym szkie-  
leci świadcy o dojrzałości meści. Trudno wy-  
kladać, nie mając najelementarniejszych pojęć, al-  
bowiem elementarne pojęcia ducha, nie nudził lub  
nie obrażał człowieka wycieśnionego młodzieńca, al-  
bowiem ztąd, ztąd wiemy z zasad pedagogicznych,  
że elementarne początki nauki muszą być dzie-  
ciom przyswojone, a dorosły, mając już inne za-  
dania ducha i ciała, bardzo trudno siedzieć na  
ławie dziecka.

Nie udają się także po małych miastach  
Towarzystwa, mające na oku samych rzemieś-  
lników. Czemu? — posłuchajmy. Rzemielnik, który  
nie ma stałego mieszkania, który dzisiaj w Boku,  
za dwa tygodnie w Pleszewie, a za miesiąc w  
Gnieźnie pracuje, nie przywiązuje żadnego zna-  
czenia do działań Towarzystwa, nań tylko chwilo-  
nie odzyskiwałego, i lekceważy sobie jego  
skutki. Rzemielnik chce zapłacić złoty i dwa  
złote tygodniowo, niech mu tylko wolno będzie  
spić się, śpiewać nieśne śpiewać, bając brednie,  
po ulicach i po bezdrożach wałęsać się, gdzie  
traci zdrowie i rzec rzeczy. Powiedz mu, że  
go uczyć będzieś ortografii, rachunków, geo-  
grafii itd., niekiedy przedtobą, a gdybyś mu je-  
szcze zapłacił, aby się czego nauczył, przedtobą,  
jak djabł przed świętą wodą, stronił będzie.  
Ten wstręt naukowy rzemieślnika naszej niechaj  
nie drw, nas bynajmniej, bo pomijamy na to, że każdy  
prywatny rzemieślnik wychowywał się w najsumniej-  
szych okolicznościach. W terminie nauki są  
dwa rąbać, woda nosić i dzieci musi być bawie.  
Wie, ile kosztuje kwarta kawy, fant mięsa, a w  
swym zawołaniu ledwo w drugim roku zaczyna  
dosyadać stałe do warsztatu. Spi na porze,  
często w bardzo przykrem towarzystwie nieładu  
i nieporządku. Wyzwolono na rzemieślnika, po-  
staje jeszcze pod wrażeniami czasu termino-  
wania, stroni od poważnych osób, cnotliwych  
famili, a goni za towarzystwem, które mu na-  
wlończo gwałt warsztatu i góry nieład przypyo-  
mują. Abityranci rzemieślnicy, przedziw-  
nawo się uczą, w którym obgu ręką szło zabawa  
z swą okazywał, zasadą, godność rzemieślnika z  
wolności, że nosi kł, pali cygara i pokazuje się  
butnie po szynkowniach lub wystawie wieczor-  
nem przed domami. (Nie przeczymy, żeby ta-  
kich rzemieślników być nie miało, ale z drugiej  
strony przyznać trzeba, że są także rzemieślnicy

przykładni, mianowicie po tych miastach, gdzie  
istnieje Towarzystwa przemysłowe i Stowarzy-  
szenia rzemieślnicze. Przyp. Red.)

Majstrowie zaś po małych miastach, chociaż  
by chcieli, jak majstrowie wielkich miast, chodzą  
swą w obec zaległości utrzymać i z nią się tylko  
w warsztacie stykać, to z powodu małych war-  
sztatów, w których po większej części dwóch  
rzemieślników i tyłu uczniów siedzą, zacięra się  
przeważny stosunek majstra do rzemieślnika, w  
warsztacie bowiem zlewa się całe życie rodzinne  
w wszystkich swych odzieniach; w warsztacie wy-  
stępują najróżnorodniejsze postacie osób i ga-  
węd. Majstr zaś biegle, a mądry i takich po  
małych miastach, którzyby w uznaniu swej go-  
dności chciał sposobem większych majstrów po-  
znających okładać swych stanowisk, rzemieślnika,  
musi bardzo często z czeladnikiem wiązać sto-  
sunki przyjacielskie, uważać go za powiernika  
domu i warsztatu, a zdarza się, że nawet przez  
wzły rodzinne przykazuje go do siebie, gdy  
czeladnik jest biegłym i peanym swego zawodu,  
bo takiego rzemieślnika świeć laternią po małych  
miastach, a gdy go mają, wydierają go sobie,  
nawet przekupują.

Cóż więc czynić wypada, aby naszych rzemieś-  
lników raz przeciw wyrwać ze stanu niewie-  
dztwa i odrętwienia, w którym wiecznie twa-  
ją, pojmując ich na drogę poczucia swej rzemieś-  
lniczej godności, podnieść ich byt materialny,  
wyczerpieć kłupietwa i pracy oszczędną i umiejęt-  
ną uchronić ich od nędzy, w którą z każdym  
rokiem głębiej wpadają? — Oto zakładać w ka-  
żdym miasteczku naszego Księstwa Kasy oszczę-  
dności i pożyczek, których członkami mogą  
być majstrowie zgodnie z rzemieślnikami, i tu na  
zgromadzeniach wyznaczać ekonomiczne za-  
sady pracy i oszczędności we wszy-  
stkich kierunkach życia warsztatowe-  
go i oświecać ich członków na wielkie zaołanie  
życia ekonomicznego, w jakim zostaje nasz re-  
zimeślnik w przeciwstawieniu do olbrzymiego ru-  
chu w całym prawie Niemczech. Rząd zabrania  
wprawdzie wszelkich rozpraw politycznych  
w spółkach ludowych, ale nie zakazuje, zdaniem  
naszem, tego, co zmierza do rozwoju ekonomii  
politycznej. (Ani rząd, ani prawo nie zakazują  
zebrań i rozpraw politycznych, ale o zebrań-  
iach takich trzeba donieść policyi i powiedzieć wyra-  
źnie, że są polityczne. Prawo żąda tylko,  
aby na zebrańiach politycznych mówiono o spra-  
wach politycznych, na zebrańiach Spółek pożycz-  
kowych mówiono o sprawach politycznych. Nie  
zabrania więc naszych Spółek nie wolno  
mówić o rzeczach politycznych i nie mamy tej  
potrzeby, to mówić, bo weksle, to nie polity-  
ka. Ale za to wolno mówić o ekonomii  
politycznej, to jest o kapitale, o kredycie,  
o pieniądzu, o spółkach, o bankach, o prze-  
mysle, o kolejach, które rząd lub towarzystwa  
akcyjne budują, bo to są sprawy, które mogą  
każdego interesować. Wolno także mówić o pra-  
wach, które rząd wydaje, a które dotyczą inte-  
resów przemysłu i handlu, bo, mówiąc o nich,  
staramy się poznać ich znaczenie i wartość pra-  
wotną. O takich rzeczach powinna być nawet  
mowa w zebrań-iach naszych Spółek pożycz-  
kowych. Przyp. Red.)

Ekonomia zaś praktyczna żąda wiedzy elemen-  
tarnej w rachunkach, geografii, technice, mate-  
matyce, fizyce; bez tych początków wiedzy nie-  
podobna mówić o handlu, o rzemiośle i prze-  
mysle. Zresztą chęć do nauki sama z siebie się  
wzbudzi, gdy korzyść materialna zainteresuje  
wszystkich, a nie wątpimy, że nagromadzone  
kapitały w ręku drobnych przewrotników jest tak  
elastyczny, że się łatwo da przełać w ogień  
elektyczny, gdy będzie chęć wyłożyć;  
przetopi się w skóre, żelazo i drewno, gdy bę-  
dzie chodzą o materiały potrzebne do war-  
sztatu; przerobi się w książki i czapismia, gdy  
Towarzystwo zależeć będzie na wykształceniu  
swoich członków. Takie Towarzystwa, mając  
nagromadzone kapitały, są szkołą, w której do-

rośli ludzie na nowo się uczą; jak żyć, jak pra-  
cować i jak oszczędzać powinni.

— \* Dochodzi nas następujące pismo:  
Miejsko 27 lipca.

Szanowny Redaktorze „Orędownika”

Będąc tylko prostym, nie uczonym miesz-  
czaninem, ale dobrze życzącym wiarusom swoim,  
skreślał następne doniesienie, które umieścić  
proszę w łamach „Orędownika”.

Czytając regularnie „Orędownika”, dowiedziałem  
się z niego i drugim tę wiadomość udzieliłem,  
że po wielu miastach i miasteczkach, a nawet  
wioskach naszego Księstwa, poszukadno stowa-  
rzenia, które stanowią potężną dźwignię mie-  
szkań i więksich właścicieli. Ubiieralem sobie  
nawet niektórych nazwisk z „Orędownika” owych  
stowarzyszeń, jako to: Spółki pożyczkowe, To-  
warzystwa przemysłowe, Kółka rolnicze itp., i  
to powiedziałem drugiemu, że stowarzyszenia bu-  
dzą ruch społeczny wszędzie, gdzie tylko są po-  
żukadno, za co dziękuję mi, który wpadł na  
taki szczęśliwy pomysł. My tu w naszym  
miasteczku tylko z daleka słyszmy o owym ru-  
chu stowarzyszeń i dźwignię się z toni ich  
członków, naradamy się przeto o podobnem  
stowarzyszeniu się, ale niestety! mało jeszcze  
jesteśmy uzdolnieni do myślenia o sobie. — Ma-  
my tu dwóch księży i dwóch nauczycieli; pier-  
wsi złożyli wprawdzie Towarzystwo Win-  
centego a Paulo, które ma na celu wspierać  
niezadowolonych, ale to też już wszystko, zresztą  
o czem więcej, jako światli męzowie, nie myślą  
i wcale się o nas nie troszczą; my zaś z nie-  
szczęśliwym nie będziemy mieli co udzielić.  
Jeżeli reszta nas upadnie, jak już tu kilka dość  
znaczących posiadłości przeszło w ręce cudzoziem-  
ców i znow jeden z naszych szło po uszy  
w długach u żyda w Wągrowcu, i nie ma na-  
mniejszych widoków, żeby się wyratował. Bła-  
da nam i wolam po raz drugi, bła da nam! Na  
dobrych chęciach bynajmniej nie zbywa w teju-  
szem niezadowolonym, ale nie mamy męzów do-  
brę woli, którzyby stanęli na czele i potrafil  
przekonać i pobudzić do założenia jakiego stowa-  
rzenia, któreby mogło być skutecznym środ-  
kiem podźwignienia naszego.

Szanowny Redaktor „Orędownika” już wiele na-  
stąpiło stosownych środków, my uwalibyśmy  
za szczególne zezwolenie rządu, aby od kogo po-  
dobną skargę odebrać, lub żeby nam kto nade-  
stał męza fachowego, któryby z wzmiankowanych  
stowarzyszeń jedno nastawiało się u nas za-  
łożył.

Z uszanowaniem i t. d.

### Nowiny polityczne.

Burmistrz miasta Gdańska wydał odezwę do  
obywateli Prus Zachodnich, żeby obchodzili w r.  
1872 stoletnią rocznicę powstania polskiego  
Prus Zachodnich z rękawem pruskim. Wy-  
stała przeciw temu „Gazeta Toruńska” i wykazała,  
że nie o połączeniu, ale chyba o zabiorze może  
być mowa, bo Prusy Zachodnie, jak świat światem,  
były polskimi. W Toruniu poruszone także  
sprawę na posiedzeniu radnych miasta. „Po-  
zrefereowano sprawę, — pisał zamtąd do „Dzi-  
ennika”, — żądał głosu jeden Polak, na którego  
się gród nasz przy wyborach do reprezentacji  
miejskiej zdobył, p. Rakowicz. Przydując, zdaje  
się, nie dosyłaż tego, bo p. Rakowicz był znie-  
wolony poraż drugą, przostę o głos. Użytkoway  
go, wykazał p. Rakowicz wódcę głębokiego mi-  
czenia i uwagi z strony ówów miasta nieostoso-  
wne, najprzód samęj uroczyście proponowanej,  
a potem szczególnie bronia w niej udziału przez  
miasto Toruń. Pan Rakowicz wykazał, że co w  
odzewie pierwszego burmistrza miasta Gdańska  
p. Wintera nazywa się Wiederverwahrung, jes-

prosta aneksja, dokonana na koszt Rzeczypospolitej polskiej, która rozbiór Niemce nie nawet pisarzy przedstawiają jako akt gwałtu, nie zasługujący na jubileuszowe obchodzenie go; a potem, że miasto Turuń (rozumie się i Gdańsk) w r. 1772 nie zostało anektowane do państwa pruskiego, że więc Turuń nie ma też żadnego zgoda do brania udziału w rzeczonym uroczystości powodu.

Reprezentant niemiecki, wysłuchawszy spokojnie p. Kautzera, przebiegał słuchając wywodów jego i powoływał się do tego uchwali. Nie wiedząc jednakowoż, jak szanowny magistrat nasz, do którego sprawa ta celem ostatecznego rozstrzygnięcia przechodzi, na nią zaprzyczać się będzie. Spodziewać się jednak należy, że nie niechęć lub namaganie, lecz rozsądek i prawda historyczna podkijętu ma sposób, w jaki w drażliwej zresztą sprawie tej postąpić.

— *Germania*, organ katolicki, zamieszcza list ks. biskupa warszawskiego z 9 lipca, w którym tenże odpowiedział ministrowi oświecenia na jego oświadczenie, że będzie stawał w obronie tych księży nauczycieli, którzy nie uznają dogmatu nieomyślności papieża. Biskup warszawski powiada w tym liście, że się musi zastanowić, czemuż nie ma u nas takiego samego, jakiegoś rodzaju wolności sumienia, że takiego postępowania wyniknęłyby mogły. Oświadczenie ministra obraża wolność religii, albowiem wewnątrz sprawy kościelnej, które według prawa państwowego tylko do kościoła należą, oddaje pod sąd rządu bez względu na sąd rzeczywistych reprezentantów kościoła. Dalej, minister oświecenia, pochwalając ks. Dr. Wolmanna, który jako nauczyciel religii w Braunsbergu, nie chciał uznać nieomyślności papieża, i nazywając stanowisko, jakie tenże zajął, katolickim, obraża niezawołanie, samodzielnność kościoła katolickiego w sprawach wiary a tem samem ustawia kraj nasz podług porządku sumienia. Jedną z przyczyn tej wolności sumienia jest rozporządzenie z dnia 20 czerwca, że wszyscy uczniowie katolicy, którzy odwiedzają gimnazjum w Braunsbergu, są obowiązani uczęszczać na lekcje religii ks. Wolmanna. W końcu dodaje biskup warszawski, że pruski minister oświecenia nie może rozstrzygać, czy ktoś jest prawdziwym katolikiem lub nie, bo to jest rzeczą kościoła a nie rządu.

— Urzędowe pismo kościelne archidiecezji monachijskiej zamieszcza oświadczenie papieża, jak daleko na się rozciągać znaczenie nieomyślności papieża i pisał: „Dnia 20 lipca przyjął papież Pius IX. deputatów akademii katolickiej religii, upominaj ją, aby w imieniu siłami odpięła twierdzenia, które przyjęło o nieomyślności papieża i fałszywym przedstawiają światło i powiedział, że to jest złośliwość utrzymywać, jakoby do nieomyślności papieża należało prawo składać ksiąg z trendów i rozwijać ludu od złożonej przysięgi wierności. Prawo to było niegdyś w ostatecznej potrzebie przez papieżów wykonywane, atoli z nieomyślności papieża nie ma ono żadnego związku. Było ono wynikiem ówczesnego prawa politycznego i polegało na wzajemnym porozumieniu się narodów, które w papieżu upatrywali najwyższego sędziego chrześcijaństwa, skąd poszło, że papież i w ówczesnych księgach był nazywany sędzią. Obecne stosunki są jednakowoż odmienne i tylko złośliwość może mieszać z sobą rozmaite czasy i rozmaite stosunki. To rozmyślane a fałszywe twierdzenia mają tylko za cel, aby podkopać monarchów przeciw kościołowi.“

Pisma bawarskie rozpisują się bardzo ostro o ostatnich rozporządzeniach rządu niemieckiego. Jedno z pism hechich zapowiada silny opór katolików przeciw tymże rozporządzeniom.

Jeszcze groźniej wyraża się pismo katolickie *Vaterland* w Monachium, przywołuje ono wprost i zapowiada zemstę bożą na Prusaków. Między innymi pisze: „Wojna jest nieunikniona. Prusacy usuną w akcję dostatek.“

Deputacja ewangelickiej ligi, która kara Aleksandra w *Friedrichshagen* odwiedziła, przedstawia mu oświadczenie, w jakim się znajdują protestanci w prowincjach nadbałtyckich, a szczególnie ci, którzyby ponownie przejść chcieli na łono protestanckiego kościoła, ogłasza w *Schneidischer Merkur* sprawozdanie z swej czynności, z którego się pokazuje, że deputacja nie osiągnęła zupełnie zamierzonego celu. Zaraz po przybyciu deputacy do Friedrichshagen, oznajmił on, że car pragnie, aby wyrzód przedłoża przedmiot swego życzenia księciu ministrowi Gerczowskiemu, zanim jak car pragnie przed swym obchodem. Deputacja udała się o przepisanej godzinie, w liczbie 39, do wili Taubenheim,

gdzie mieszkał Gerczowski, który ją bardzo uprzejmie przyjął. Po przedłożeniu petycji przez pr. Dr. Schafta z Nowego Jorku, odpowiedział kanclerz, że tak on i jak car zgadza się zupełnie w kwestjach wolności religijnej, jednakże istnieć w Moskwie prawo, które zabrania występowania z łona kościoła schizmatyków. Zresztą car nie może się wdawać w te rzeczy, i deputacy tak czcigodnie i licznie, mimo iż jej przewodnik myślał jest czysty interes religijny, osobliście przyjął nie może. Gerczowski zażądał przedłożenia petycji, co też uskuteczniłono. Zaraz na audyencję europejskiej części deputacy znalazł wzmiankę, którą uważał za oskarżenie greckiego kościoła i oświadczył, iż takiego adresu carowi przedłożyć nie może. Audyencja, w której abierano głos kilku członków z Anglii, Ameryki, Holandji, Swajcaryi itd., trwała przeszło półtorej godziny. Po odmowie kanclerza nie może ono liczyć na dobry skutek, mimo to, iż miernia, że wywarła pewien moralny nacisk na cara, przez co zmusi go do ustępstw.

W Paryżu mówią dzienniki bardzo wiele o ustąpieniu *Julesa Favra* z rządu. Jedne zgadzają się na to i życzą sobie, żeby w jego miejsce wstąpił *Simon albi Dufaure*, drugie przeciwnie twierdzą, że zdolniejszego męża nie znajduje Francja do załatwienia ostatecznych stosunków z Francją. Inne pisma utrzymują znowu, że w razie ustąpienia *Favra*, Thiers sam zająłby się sprawami zagranicznymi.

*La Presse* pisze, że w zgromadzeniu narodowem, na którego posiedzeniu wczoraj, przyjął Thiers jeszcze na dłuższy czas przysiężność.

Jedno z pism francuskich, zastanawiając się nad obecnym położeniem Ojczyzny, twierdzi, że tenże nie będzie mógł być wolnym i w tym, że do dobrego było dla kościoła, gdyby papież zajął stanowisko niezależne. W ostatnich czasach, pisze ów dziennik, wspomniano o Korsyce, jako o stosownym miejscu pobytu dla Papieża. Sądymy, że ludność całkowicie jeszcze włoska i katolicka z uniesieniem przyjąłaby papieża. Cz. p. Thiers ofiarował papieżowi Korsykę na mieszkanko? I czy Ojciec św. przyjąłby tę ofiarę? Przybyciu swojemu do nas wielkimi mam zaszczyt. Zauważ, że znowu, znowu, sąpiałeś, czyli nazwę prawa i instytucje nasze do siebie, w zupełną samą, nieumarzoną, jako monarchę, przybył, czyżby się rozciągała także na tych wszystkich, którzy stanęli obok niego do ogólnego rządu katolickiego kościoła? Trudno odpowiedzieć na te pytania. Nasz rząd tak jest zmieniony, że za chwile rewolucja mogłaby znów dosięgnąć Papieża. A wówczas gdzieby się udał? Jeśli Papież w ciągu lat dziesięciu będzie musiał pozostać za Rzymem, gdzież znajdzie przyzwito i pewne schronienie? Francja w poczuciu obowiązku swego, przeciwnie niebezpieczeństwa jakie w przyszłości zagrażać mogą papieżowi, powinaby przeznaczyć wyspę Korsykę na stałą rezydencję papieża. Ta nieznaczna wyspa, a tak nagle wolawiona, była niegdyś pod zwierzchnictwem Papieża. Republika geneńska posiadała ją, nie dbając o prawa Apostolskiej stolicy. Genoa odstąpiła ją później rządowi Ludwika XV. który wargardził protestacyi Nastepey Chrystusa. Dnia 15 sierpnia 1768 Ludwik XV. wydał edykt połączenia Korsyki z Francją a 10 następnego roku urodził się Bonaparte. Francja uczyniła także sprawiedliwość, zwracając Korsykę Piusowi IX za zgodą Julońską. Korsyka zyskałaby na swobodzie, a Francja zachowałaby ją zawsze jako port i pod militarnym względem.

Taka kombinacya polityczna, która łatwo byłaby się uskuteczniła według starego prawa, staje się trudną w obec naszych dzisiejszych uprzedzeń. Jedyną potrzebą tu tylko do dobrego woli to zresztą, brodek podniesienia Francji i utrzymania jej sprzymierzy katolickiej w ciągu wiatrynia Papieża. Francja nie ma straci materjałnie a politycznie fundamenta lepszej przyszłości i nowej wielkości swojej.“

— Polacy w Genewie stale zamieszkał twierdzą od dawna gromu narodowe, w roku 1864 założyli Towarzystwo Bratniej Pomocy, które z względu na obecną położenie polskiej emigracyi zamieniło w Towarzystwo wzajemnej pomocy w tej nadziei, że prawda a pracą nawołując ludzi dobrej woli, dopelniają skromnego zadania. Ale nie wszyscy mają chęć w tej skromności ducha znieść trudzie pielgrzymstwa polskiego, do *Gaz. Nor.* bowiem donoszą, że wielu z emigrantów, korzystając z niewłaściwego usposobienia Francji dla Polaków, myśli o przerzuceniu się na stronę Rosji. Otrzymał oni podobno załączek

do założenia dziennika, który ma nas przekonywać, że jedynego zbawienia możemy się spodziewać od Rosji i że należy popierać rozszerzenie władzy carskiej nad wszystkimi Słowianami, czyli państwa państwa. Dziennik taki nie popierałby żadnego kierunku politycznego, ale byłby poprostu zdradą sprawy narodowej.

O ugodzie z Cechami piszą austriackie dzienniki, że nie długo przyjdzie do skutku. Dr. Rieger, jeden z pierwszych przywódców *Czechów*, na zapytanie, jak sprawa ugodowa stoi, miał odpowiedzieć, że to jużkoś pójdzie, że co tylko Cechy będą mogli w rządu uzyskać, to się uzyska. Więcej powiedzieć nie mógł, bo się zwinął słowem, że tajemnicy dochowa, dopóki rzecz nie będzie ukończoną. Według pisma austriacko-niemieckiego miał Rieger utrzymać od swego stronnictwa pełnomocnika, zającego i sądowego wraz z podatkami bezpośrednimi zastępcą za dla sejm, sprawa rekrutów dla Rady państwa. Na koronacy króla czeskiego zwolany będzie do Pragi najzwyczajny czesko-morawsko-szlachecki sejm genaralny. Natomiast Czesi oświadczyli zwyciężając Radę państwa, że uzyskania potrzebnych do podobnych zmian konstytucyjnych większości dwóch trzecich.

Ponieważ ugodą czeska najbardziej zajmuje obecnie unywały w Austrii, dla tego też różne krąży wiadomości. Między innymi piszą, że Węgry nie barzo się z tego cieszą, a mianowicie hr. *Andrassy* ma utywać wszelkich środków, żeby zgodę z Cechami nie przyszła do skutku, albowiem obawia się agitacyi politycznej między Słowianami, głównie między *Czechami* i Kroatami. Więcej jednak trzeba, żeby hr. *Andrassy*, jako wicekról, nie trzymał się polityki, z której nie po wierzą, stosunki austriackie, nie miał wiedzieć, że monarchia austriacko-węgierska tylko wtedy może się utrzymać, jeżeli polojęzycznym ludom zostaną przyznane ich prawa narodowe. Czemuzby tego odmawiał Czechoom?

Ze Niemcom austriackim ugodą z Cechami nie jest na rękę, że się oglądają na Bismarcka, że po pismach pruskich wygładują na Hohenwartha, temu się dziwić nie można. W ostatnich dniach opublikował się artykuł w kilku dziennikach pruskich, w których pisało, że Cechy, mające na celu dążyć do centralistom austriackim utrudniały w walce z ministerstwem, którą już na pół przegrali. Organa różnych barw politycznych, jako to *Breslauer Zeit.*, *National Zeit.* gazeta *Köln. Blätter*, wszystko jednocześnie, a w niektórych ustępach prawie dosłownie podają wiadomość, że w berlińskich kołach rządowych z wielką uwagą sledzą projekta ugodowe p. Hohenwartha, i powszechnie panuje przekonanie o szkodliwości jego polityki, dodają nawet, że z tego powodu przyjdzie do konfliktu z jednej strony z Moskwą, a z drugiej z Niemcami, ponieważ Niemcom nie do smaku jest się zanoszą na ugodę czesko-austriacką, a Moskowie nie chcą, żeby Polakom i tej było, jak pod berłem caratu.

Wszystkie te utyskiwania są maby jednakowoż żadnego znaczenia, a stosunki między Bismarckiem i Beustem są obecnie dość przyjazne.

— Hr. *Goluchowski*, przybywszy do Lwowa, wystosował na ręce prezydenta miasta podziękowanie radzie miejskiej we Lwowie za serdeczne przyjęcie, zapewniając o swojej życzliwości dla miasta.

— Z Węgier nadeszła trzynaście biskupów oświadczenie do Rzymu, że uznają dogmat nieomyślności papieża.

— Z warszawskich dzienników jeden tylko urzędowy *Dziennik Warszawski* donosi o przybyciu cara do Warszawy dnia 26 b. m. o god. 9 i pół w wieczór. Innym dziennikom wolno będzie dopiero nastajut powrócić dosłownie, co urzędowy napisał; nawet fakt przybycia nie wolno im donieść. Z urzędowego zaś doniesienia dowiadujemy się, że car przybył wraz z synami naszymi Włodzimierzem i Aleksem. Przyjmowały go urzędowe osoby, tudzież, „znaczniki“ ohywałe miasta“, jak mowi Dr. War., nie wymienianaj osób. Miasto było, jak zwykło, z nakazu oświadczone. Cesarz stanął w pałacu Belwederskim. Potem był w cerkwi, obdaj parady wojska, „naprzeciwko wojsk, przy rogatkach mokotowskich znajdowało się mnóstwo publiczności — w powozach i pieszo“, co znaczy: pospódzka — no czynowników i ich żony; z Polaków Dr. *War.* niekogo nie wymienia. Po paradzie był w Belwederskim obiad u cara, na którym był wysłanki



muszyscy, generał Edelsheim-Gijault. Wiozłem zaszczepić" car wielki teatr, gdzie dawano oczywiście balet z tańcami.

Z Rzymu donoszą, że zdrowie Ojca św. jest w jak najlepszym stanie. Jego siły fizyczne i duchowe są niezmienione i prawie codziennie całemu godzinowi udziela posłuchania rozmaitym osobistościom, przybywającym z Włoch, Francji, Niemiec, Ameryki.

W dzielnicy *Roma del Popolo* wystąpił *Mazzini*, który poświęcił republikański i rowolucjonista, ażeby potępił zasady i dążności Stowarzyszenia międzynarodowego robotników. Mówi on, że robotnicy na tej drodze do niczego nie doprowadzą, że ich zasady szerzą nienawiść a nie miłość ludzkości, ostrzega Włochów przed udziałem w tym Stowarzyszeniu, w końcu wymienia trzy zasady, na których ma takowa opierać: 1. Zgody się boga; 2. zaparcie się ojczyzny i narodowości; 3. zaparcie się własności i wstręty. *Mazzini* powiada, że zasady te prowadzą społeczeństwa do ruiny.

— *Unia Cattolica*, wychodząca w Rzymie, pisze, że przez ministerstwo włoskiego, *Lanza*, ma przedłożyć sejmowi na samym wstępie wniosek, aby królestwo włoskie przybrało tytuł cesarstwa włoskiego.

W Hiszpanii po za niezgodą w łonie ministerstwa działają także rozmaite dążności stronnictw politycznych. Przez ministerstwa, *Serrano*, nie zdołał utrzymać gabietu w całości, i minister *Zorilla* wystąpił z niego. Gdy o tem *Serrano* donosił Korteżom, powstało w sejmie także zamieszanie, że trzeba było posiedzenie zamknąć. Nie udało się zamieszać weszło się w miejsce. Stuby polityczne obrażone były bez przerwy przez 24 godziny na wielkich ławach, a z taką gwałtownością, iż się zdawało, że przyjdzie do rewolucji. Zamieszanie podtrzymywali głównie stronnictwa katolickie i republikańskie, które nie są zadowolone, że na tronie hiszpańskim siedzi syn króla włoskiego. *Serrano* będzie miał wiele trudności przy tworzeniu nowego gabietu, z którego kilku ministrów ustąpiło, bo trzeba będzie wyszukać takich ludzi, którzy będą mieli względy u narodu i zarazem będą szczerze popierali rząd królewski.

— Przetrząsając wiadomości przyniósł telegram stambulski, który się opiera na liście z *Teheranu*, umieszczonem w angielskim dzienniku stambulskim *Levant Herald*, a zgadza się po części z listem generałnego angielskiego konsula w Tabriz. Według tych doniesień stolica Persji, *Teheran*, nawiedzona jest cholera, tyfem i głodem. Chleba tam już nie dostają. Okropniejszy stan jest jeszcze w Isfahanie i Szirazu, gdzie nawet mieszkańcy zabijają i potępiają własne dzieci, a pod Szirazem wiesniacy wykopują trupy i żywią się nimi. Do tego wszystkiego pojawiła się dżuma. Urzędnicy poselstwa angielskiego i urzędnicy telegrafu międzynarodowego wynieśli się w góry. Zaraza ztamtąd może się dostać do tureckich paszalików Bagdadu i Erzerumu, a przez nie do Europy albo do azjatyckich prowincji Rosji.

## Wiadomości miejscowe i prowincjonalne.

Poznań 31 lipca. W sprawie wyleczki do Lwowa, odbyła się w sprawie wyleczki do Lwowa, odbyła się w sprawie wyleczki w pomieszczeniu jednego z członków komitetu urządzającego naradę, i utworzona kolo z chorych, u których się będzie można zapisać. Do kolo z chorych należą: pp. J. K. Zupanski, A. Krzyżanowski, J. Jaroslawski, Bogdanowski, Tułowiecki, Callier, Zirowski, Chmara. Każdy zapisujący się wienien złożyć zarata na opłatę kolo z Krakowa do Lwowa i napowrót 8 florenów, czyli 4 tal. 20 gr.

W sprawie powyższej, zamieszcza Dzienn. Pozn. następujące odczyty:

„Do chorychali W. Ks. Poznańskiego i Prusa Zechodnich.

Ze względu, że wyleczka do Lwowa, od dwóch lat przyrzeczona, jest dziś prawie powszechnie życzeniem, że Lwowiecie i chorych napewno na nasze przybycie, uczynili i czynią jeszcze wielkie przygotowania, że wreszcie czas jest krótki, bo termin zjazdu na 12 sierpnia br. przypada. Wobec tego, że jeszcze Szanownych Obywateli o jak najlichniej i jak najchlebniejze zgłaszanie się do kolo urządzającego, celem zapisywania się na wyleczkę.

W imieniu Kola urządzającego:

Karol Libelt, Edmund Callier \*

W sprawie śpiewka narodowego odbierany następujące pismo:

Jako nowy dowód ogólnego braku śpiewków polskich świątyni, na cztery glory urządzonych, niemi posłuży następujący list, który z Ameryki tutaj do Poznania 28 lipca br. nadszedł.

New York dnia 28 czerwca 1871.

## Lutnia polska,

polskie Towarzystwo śpiewu w Ameryce, do

Szanownego Towarzystwa Harmonii w Poznaniu.

Obywateli i Bracia!

Celem zabawy, oświaty, jako też podtrzymywania i krzewienia ducha narodowego ta na obczyźnie zorganizowaliśmy się roku zeszłego pod pozostawieniem w Towarzystwo śpiewu, a czytając w Kalendarzu Toruńskim, iż księgarz p. *Mieczysław Leizbaga* ma w zapasie kilka pieśni naszych narodowo-świątecznych, samowolnie tamże takie. Lecz zamiast kwartetów odebraliśmy same jednogłosowe aryte, z namnieniem, iż drukowanych polskich kwartetów nie ma! To zdaje nam się być niepodobnem; dla tego pozwalamy sobie do Was, obywateli, udać się z prośbą, abyście nas o źródło, jako i cenie kwartetów pieśni narodowych i świątecznych poinformować zechcieli. Ufamy, że prośbie naszej nie odmówicie i nie omeścicie do urzeczywistnienia zadaną naszego się przyczynić; w tem oczekiwaniu przesyłamy Wam wyraz szacunku

z braterskimi podziwami.

W imieniu Towarzystwa

*Tanicki, Przewodniczący.*

O ile wiadomości wywied, zapewne Towarzystwo Harmonii nie będzie mogło zadość uczynić ządaniu *Lutni Polskiej*, boć pewna jest rzecza, że zbioru takich stonowych kwartetów polskich dotąd jeszcze drukami nie ogłoszono, a pieśni wydawane przez p. *Klonowickiego* innego zupełnie są kolorytu. To też, ile nas zapewniono, potrzeby *Tow. Harmonii* zaspakaja przewodniczący tegoż związku; a zauny nasz kompozytor *Bollesau Dembicki* swymi własnymi, bądźto ze znacznych dawanych zapasów, bądź też, stosownie do okoliczności, cegieł tworzeniemi dziełami, które niestety leżą w manuskrypcie.

Wszystkoż nasie na czasie, aby w chwili, gdzie z wybitnych dzielnic Polski, a jak świeży dokument dowód, z dalekiej obczyzny wojał kwartetów stonowych polskich, przeciwko ich z nakładów lub księgarzy polskich pomyślał o wydawnictwie tak ogólnie upragnionego dzieła, a przedsięwzięcie takie, jeśli kiedy, to teraz zapewne tak dla ogóln, jak dla przedsiębiorcy przyniosło korzyści.

— W mieście naszym daje się dość wielki brak robotnika w rozmaitych rzemiosłach z powodu zaciągnięcia wielu czeladników do wojska. Tu tejszy chęć szewski nadesłał nam z prośbą o zamieszczenie następującej:

List otwarty do wszystkich Starszych Czładełki profesji szewskiej!

Szanownych Panów Szewskich Czładełki profesji szewskiej! Upraszam uprzejmie ująć pod uwagę, aby byli łaskawi po wszystkich miastach i miasteczkach, gdziekolwiek nasz *Ordynak* dojdzie, ogłosić wszystkim czeladziom profesji naszej, iż w mieście naszym jest wielki brak czeladzi, albowiem szóstego tygodnia w przeciągu trzech dni (wtorek, środa, czwartek), zabrano nam z naszej profesji około 100 czeladzi do wojska, czepiła na komisie, czepiła pod broń. Z tego powodu majstrości są gotowi podwyższyć płacę dla dobrych i porządnych rzemieślników, jak dla miejskiego, jak dla damskiego obuwia, przybawających z prowincji. Dobry rzemieślnik, Polek, czy Niemiec, znajdzie natychmiast robotę, byłoby się zgłosił gdzieś niżej podanego na godzinę z 4 do 6 rano, 6 rano, 10 rano, a w godzinach od 9—12 z rana, po południu od 3—7. Chocby który był słaby w robocie, niechaj się tam nie zraża, bo tu są miejsca, gdzie przy drobnej chęci wykształcić się można. Potrzeba tu czeladzi na trzy klasy, jak miejskiej, jak damskiej roboty. Upraszamy zatem, ażeby panowie czeladzi, jeżeli chęć mają, jak najprędzej się do Poznania pospieszyli i to przed św. Michałem, bo w czasie późniejszym robota nie jest pewna. Który przyjdzie zawczasu, znalazła robotę na całą zime. Każdy porządny czeladnik widzi o tem, że powinien być zaopatrzoną w świadełstwo polityczne (*Adgnatost*) lub książeczkę paszportową (*Adgnatost*) dla dalszej podróży, jak też potrzebne dla swej profesji i czysta bielizna.

Poznań dnia 28 lipca br.

*Apollinary Leizbager,*

wojny cechu szewskiego

na Śródcie nr. 4.

Główna 26 lipca. W dniu 19 m. zwiadził miasteczko nasze pan *Maurach*, prezes król. regencji w Bydgoszczy. Ogłądzał kościółki i zwiadził obie szkoły, katolicką i protestancką, w asygnacji król. radcy ziemiankiego z Szubina i miejscowego inspektora. W dniu 20 m. zwiadził z Gąsawy i 20 m. odbył szkołę katolicką z Gąsawy i 20 m. *Radca* przejechał do baru pod Chłonią kościelną. Zain, jako miasteczko znacznie ruchliwie do Gąsawy, przedował w tej zabawy. Tamniejszy inspektor szkoły, k. prob. *Jannuszewski*, i panowie nauczyciele wystąpili się o dobrą muzykę, różne przybory do zabawy, premie i postiek dla diatwy. Gąsawa, która podobno nigdy jeszcze takiej uroczystości nie obchodziła, przyjęła propozycję takową początkowo z zapałem, lecz później, kiedy się odczuwało z tem, że trzeba wzięcia udział w pokryciu kosztów kapiło też, większość znacznie odstąpiła w zapale. Mimo to jednak, chciejąc zabawy podobną, wyemili u matkę składkę jako taką i w dniu oznaczonym gromadka zaczęła z chorągwią białozieloną na czele, pod przewodnictwem nauczyciela swego, ze śpiewem wyruszyła z miasteczka na miejsce zabawy. Szkoła Zyniska już o pół godziny przedaj tam stanęła, a nierzawo zbliżających się Gąsaw, wyszła z muzyką na ich przywitanie. Doprawdy, uity to był widok, jak dwie owe gromadki z rozpromienieniem twarząmi jęły się mieszać i zaprzyjaźniać ze sobą! Po posilku i chwilowym odpoczynku wrzeto się do zabaw z dziećmi, i którzy obecni także k. *Jannuszewski* i wszyscy panowie nauczyciele z godną uznania gościnnością niezmownie przewodniczyli. Neco później zaczęli się zjeżdżać goście z Żolnia i Gąsawy i wam wieczorem rozpoczęły się ochotne tany. Szkoda tylko, że, — jak na wszystkich bez mała latościach majątkach, — tak i tu pusty deszcz przetrwał niotliwie zabawę, ale wstrzymać wielu od przybycia na nią. Ale i za taki początek dziejki Bogu!

(2) Wieleś 29 lipca. W bieżącym tygodniu wydał się o kradzieży pieniędzy obwiniony, głuchoniemy ołder jakiś z tutejszego więzienia, i ukrył się w wysokim wieńcu po za miastem. Dozorca więzienny *Voss*, szukał go z kilkoma ludźmi w owem życie, szczerze nawet psami za nim, ale dezertier nie wyszedł. Wreszcie nadeszła tam z polowaniem wracający kupiec p. G. Bodin, mając fuzję na ramieniu. Głuchoniemy ołder zaczął go niecierpliwie, a mydła, że to obawa na niego rozpoczęła się do burzy wyszedł z żyta i oddał się dobrowolnie w ręce dozorczy.

Przed tygodniem wyjechał był p. anaczej O. z P. do wód, na celu odwetowania nadwrotnego zdrowia. W tem dochodzi go wiadomość z domu, że córkaśka amochi. Wracę więc co prędzej do skłopotanej żony i płaczących dzieci. Pochowawszy córkaśkę w środę, zamyśla resztę wakacji użyć jeszcze na zrehabilitowanie starganych piersi, kiedy już w czwartek 27 h. m. przychodzi od prokuratora rozkaz przyrzeczenia go. Załknijony p. O., stawia się dobrowolnie na sąd tu tejszy, gdzie mu oświadczone, że jest obwiniony o szaleństwo dowiedziono i równocześnie o nową do krzywdy przysięgi. Niezależnie O. już przed rokiem czy dwoma, odesładł 8 czy 9 miesięcy w śledztwie niwomla.

## Rozmaitości.

— Sprzedaż i kupno grzechów. Do Brodów przybył z Moskwy jakiś handlarz wołów, izraelita, a sprzedawcy dość znaczną ilość swego artykułu, zaczął ogłądzać się po mieście za człowiekiem, któryby chciał przyjąć na siebie wszystkie jego grzechy, rozumie się, za stosownym wynagrodzeniem pieniężnem. Nie długo tak potrzebę takiego człowieka oświadczył, że na osobie jakiegoś posługacza w sklepie, który oświadczył, iż będzie wzięcia na siebie wszystkie grzechy handlarza wołów, skoro mu tenże (handlarz wołów) wypłaci 200 zł. Handlarz przystał na to; spisał kontrakt, według którego wszystkie te uroczki handlarza wołów już popolepienie i popiepił się majace, miały przejść na posługacza sklepowego. Wiad o tym kontraktie zaczęła być wkrótce przedmiotem rozmowy w Brodach, a skoro który z pożyższych pojawił się na ulicy, wnet niepokoił go tłum uliczników; szczególniej napastwowam był nabywca grzechów. Napuścił ta i wymyślał publiczne skłębienie, że handlarz wołów do zeznania konfessji, co jednak handlarz wołów przyznać nie chciał, odwołując się na kontrakt spisany, o którym był pewny, że będzie miał walor w niebie. Rzecz całą wytoczyła się przed rabina, a ten oświadczył, iż stosowną orzeczą, karać im zapłacić na cele dobroczynne po kilkadziesiąt guldenów.

— La Semaine Religieuse opisuje także, w jaki sposób komuniści chcieli podłożyć ogień pod kościół Notre-Dame w Paryżu. Tę główną ogniską zostały zapalone przez komunistów. Jedno z nich dotykało głównego ołtarza, niszczyło go wraz z przepiękną mozaiką, która była darem Ludwika XIII i XIV i robiła całą świątynię lampą, chociaż wspaniale zawieszona, stępiała w znacznej części i naprawdę się nie da. Było to znakomite dzieło sztuki, oceniane na 25,000 fran. i darowane przez Ludwika XVIII z powodu chrztu księcia de Bordeaux. Wyżę łone ognisko niszczyło bogate rzeźbione ambonę i nadwierżyło dwa biskupie trony, znajdujące się u wejścia do chóru.

Trzecie nakonieć ognisko niszczyło znaczną część ławek i groziło głównym kazalnikiem, bogatym w tak wielkie wspomnienia, cudem prawie ocalałym z tego pożaru.

Prusak stawiając się zdawał te świątynie, bo pościeli gęsto nigdy jej nie dotęgiły; za panowania zaś komuny świątynia ta stała się celem wszystkich strażów powstańców. Niektóre pościeli dotęgiły nawet wewnątrz świątyni i znaczne poczyniły szkody, które wszystkie razem wynoszą 240,000 franków. Co się tyczy skarbu, ten przeniesiony został do składu mebli i stamtąd powrócono został kapitule. Brakuje jeszcze niektórych przedmiotów; wszystko jednak, co stanowi istotną jej wartości, odnaleziono, dzięki Bogu! zostało.

— Śmierć w płomieniach Straszliwy wypadek zdarzył się w nocy z dnia 9 na 10 bm. we wsi Potroun nad Seretem na Bukowie. Felibach Lecker, izraelita, mieszkał ze swoją rodziną na krańcu lasu, zdale od pomieszek wiejskich, w pełnej chacie, w której trudnił się wyszynkiem trunków. Wapomnionemu on chciał przebrać z beczki spirytusu do innego naczyń; przy tej operacji przewiesił mu jego żeciołecia córka. Dzieci zblżyły się za nado ze światłem, spirytus zapalił się, wybuch silnym płomieniem, który równocześnie objął sukienkę dziewczynki. Ojciec przesyłał pomocą z tak beczką, chcąc ratować dziecię, że w mgzłowi ok stał się cały pokój w płomieniach i objął ich oboje. Oniemiala z trwożi i przerażenia Rachel, żona szynkarza, z niemowleciem przy pierś waz z synami: Dawidem Schmillem, 20 lat liczącym, drugim 14letnim i córką 19letnią wbiegając z przyległego alkierza na pomoc, i wszyscy objęci płomieniami uścisłiem przedstawiały widok przerażający grozy, jak cała rodzina, składająca się z tmiu członków, otoczona w wązi płomieni, naprzód walczą ze strasznym trytemem już każde z osobna, widzione lastynkami, samozachowawczym, po nadludzkich wysiłkach — upada w objęcia śmierci.

Córceczka Ciołecia upaliła się zupełnie na węgiel i pierwsza skończyła życie wśród najokropniejszych mak, podana gdy żyła, jedno znow wraz z niemowleciem żyli jeszcze do południa następnego dnia. Tę znow wygładzi strasznie: ciało postrawane podpadało spalone kawalkami od kości, prawie na węgiel refłonych. Z całej rodziny są jeszcze przy życiu obaj synowie wraz z córką, wszyscy są jednak okryci tak niebezpiecznymi ranami, że nie można przewidzieć, czy lekarska pomoc zdoła ich przy życiu zachować.

**Rady Pawia I w Rosji.** Ze świeżo wydanych „Pamiętników” W. D. Dawydowa podajemy:

bardzo ciekawą usteę, charakteryzującą czas Pawia I, może po Iwanie groźnym jednego z największych tyratów Rosji:

„Za panowania Pawia I rotnistrz jedyn z pułków husarskich przyszedł do wsi ze swoim swadownem. Podczas gdy żołnierze zajęci byli rotkwaterunkiem, rotnistrz pojechał do właściciela wsi i po dobrym obiedzie zasiadł do kart. W tym czasie powiadają mu, że wachmistrz chce się z nim widzieć. Chciał powstać od kart i wyjść do wachmistrza, lecz gospodarz wstrzymał go, a wachmistrz kazał zawołać do pokoju.

Wachmistrz wszedł.

A co tam?

— Wasze blachorodę, wszystko jak najpięiej, żołnierze rotkwaterowali, siano wprawdzie znalazłem, ale żyd chce bardzo drogo za nie, jak pan rotnistrz rozkaże?

A czy tam żydzi nie mają siano?

— Wcale nie, tylko jeden ma siano, wasze blachorodę.

— No, nie ma rady, bez siano nie możemy zostać; powieć żyda, — dodał żartem rotnistrz, kontynuując dalej grę.

Po niejakim czasie wchodzi znowu wachmistrz.

Coż dobowi mi powieasz?

— Siano zabralam, wasze blachorodę, tyle a tyle pułów.

— No, dobrane.

— Żyda, stósowało do rozkazu pana, powiedział.

— Jak to, powiedział?

— Tak jest, stósowało do jego rozkazu.

— Ach, żeby cię diab . . . . . , ja przecie porzątkowałem.

— Nie o to mi wam, wasze blachorodę, o użo do godziny wisi.

Nie ma rady. Nieszczęśliwy rotnistrz zakomunikował o tem właścicielowi zwierzebości i oczekiwał burzy najokropniejszej. Odpowiedź wkrótce nadeszła z wianogroźną sentencyą Pawia I:

„Rotmistrz taki a taki za swe głupie i przeciwnie prawu rozporządzenie, degraduje się na porę żołnierza — a dalej, żołnierzowi takiego to kółka wiana się ranga rotnistrza i, temu samemu rotnistrzowi, i zarazem daj się rangę pokornika za wprowadzenie takiej dyscypliny w wojsku, że nawet najgłupszego rozporządzenia atychmisi się wykonywają.”

Oszczędność niemiecka jest podziwiania i naśladowania godna, niewiele dla nas Polaków, którzy w tę enotę bardzo jesteśmy ubogaci. Często atoli u Niemców ta oszczędność w brudne przetrza się skąpstwo, czego u nas nie należy. Tego roku bawił w Berlinie kilka mieisęj pewien lekka z Warszawy. Mieszkał w mełbowianym pokoju u wdowy, która się podobnem przedsiębiorstwem trudniła. Lekarz oż, mając oddzielną, ocynić spozatrzenie, że wypadłoby mu kilka kufów kupić, aby wszystkich swoich pacjentów pozbawić, tem więcej, że zakupił niemało narzędzi lekarskich. Postanowił zatem przetrzonośa gerderob ofarować swej gospodyni. Ta, mając kilkoru dzieci, z wdzięcznością przyjęła ofiarowane przedmioty, mające kilka talarów wartości. Przy oddziale pomocy dawno pakował lekarzowi rzeczy, a nawet przyniosła waty do zapakowania delikatniejszych narzędzi. Lekarz, zapłaciwszy rachunek, wsiadł już do doróżki. Wtem zastępuje mu doktor wdowa z kartką w ręce. „A to co?” rzeki doktor, „przećci zapłaciłem do grosza.” „Tak,” odrzekła wdowa, „atoli jeszcześ Pan winien 3 fenygi za wate do pakowania, a przecież nie będzie Pan

odmennie wymagał, abym z méj kieszeni wydatk ten opłacał.” Umiechnął się doktor, zapłacił 3 fenygi i ruszył w drogę, rozmyślając o niemieckiej oszczędności.

Zabawny wypadek zdarzył się niedawno w Bawaryi. Dobrocy i kolejn żelazną zachorowała żona, był tedy zmuszony zaktualizować domowe sprawy, w zaim i kogoś doć. Ta atoli żądając dorozcy doć się nie pozwoliła. Żona domniagała, mo aby się ubrać w jej ubiór, gdyż kosa była przyzwoyczona i do kobiety. Uczynił to dorozca i kosa, są z niedowierzaniem, pozwoliła się doć. Zabauił się atoli trochę żądając dorozca dojeniem, gdyż zbliżył się czas, że miał przejechać pociąg. Nie było czasu się przebrać, dorozca tedy w kobiecym ubiorze stanął na swém stankowisku. Urzędnicy i podróżni paskali się śmiechu, widząc ko blet z potężną brodą i wąsami, składającą zwykłe okłony.

## Wiadomości handlowe.

### CENY TARGOWE.

Poznań, 28 lipca.		krednie		naj.	
	wyższe	aggr.	aggr.		
Pszennica piękna za stref 84 fnt.	89 1/2	91 1/2	92 1/2		
„    połednia	85	83 1/2	82 1/2		
„    ordynarna	80	78	76		
Zyto piękne	80	79 1/2	78 1/2		
„    połednie	77	76	75		
„    ordynarna	74	73	72		
Jęczmień duży	74	—	—		
„    mały	74	—	—		
Owies	40	40 1/2	37 1/2	35	
Groch węgry	90	—	—	—	
Repek zimowy	74	118	110	107	
Repek letni	74	—	—	—	
Re p	—	—	—	—	
Tatarska	70	—	—	—	
Kartofle	100	—	—	—	
Wyka	90	—	—	—	
Eubini kółki cetner 90 fnt.	—	—	—	—	
„    tal.	—	—	—	—	
Konieczna czerwona za ct, 100 ft. tal.	—	—	—	—	
„    biała	—	—	—	—	
Rzecz w Wroclawiu 23 bm. 100 kilgr. (200 funt.)	—	—	—	—	
wyberowy 9 1/2 sgr., średni 8 1/2 sgr.	—	—	—	—	
Toruń, 27 lipca.	Poznań 129—128 ft. patra				
63—67 tal. 129—131 ft. 68—71 tal. jassa 129—128					
ft. 68—71 tal. 129—131 ft. 72—74 tal. era 2136					
(t) Zytin 110—118 ft. 40—43 ft. 119 do 122 ft. 43—44					
tal. (za 3000 funt.) Jęczmień 35 do 37 tal. (za 1800 funt.)					
Owies 29—39 tal. (za 1200 funt.) Groch na pasze 40—42					
tal. wręcz 43—50 tal. za 2250 funt.					
Papierzy	stule. Polonica Zwińkowska	101 1/2			
Akcyje marszalki-poznańskie	43 1/2				
Oblięci państwa pr.	89 1/2				
Poznańskie nowe listy zastawne 4 1/2	88 1/2				
Poznańskie listy zastawne 4 1/2	89 1/2				
Polskie listy zastawne likwid.	93				
Rosyjskie banknoty	72 1/2				
Francuzi	78 1/2				
Limbojki	96 1/2				
Łoty 1860	85 1/2				
Amerykani	97 1/2				
1/2, procentowa Rumunji	36 1/2				
Włoskie papiery	56 1/2				
Turki	44 1/2				

Redaktor odpowiedzialny:  
Dr. Roman Kryński, w Poznaniu.

Zasady Towarzystwa Pożyczkowych nap. W. Górecki (pseudonim Dr. Romana Kryńskiego). Dziełko to w order przystępnym sposobem podaje racjonalne zasady, których nie Spółki Pożyczkowe trzymać powinny, jeżeli nie mają woli rozbić. Lulio fa obowi i sama ciasta przy liny nie t pracę ocenili. Dla naszego Spółek Pożyczkowych może być to broszura nad pożyczek. Cena 20 centów. W. Górecki, 12 prz. rytyk (franko 7 gr.) asment dawn. 12 gr. Dla oszczędności kosztu można należności markami poczt. przesyłać.

**J. Chochłowski.**  
Poznań.

**Cztery pokoje i kuchnia**  
są do wynajęcia. (2 2)  
Wielkie Garbary nr. 49.

**Organista**  
żonaty, w dobrej zaopatrzonej świadczą, doskonale w swym fachu, może zaraz mieć miejsce  
**w Jezewie**  
pod Borkiem.

**Towarzystwo Pożyczkowe**  
w Poznaniu  
**Dwydziesiąt** za rok od 1 lipca 1870 do 30 czerwca 1871, ustanowione na 8% procent od kapitału składowego, na użytek sprawnego i to w myśl § 33 i 34. Ustaw. wypłaca podkarbi, p. A. Płótnier, w dni powszednie z rana od 9 do 12 i od 3 do 5 po południu.  
(203)

**Zarząd**  
Otrzymawczy w dwóch latach szesnastu liść podgiznowa publicznych za macie uliczką odgiznowa w 10 minucach, obliczenia ze takowa Szanownej Publicznej policji. Cena z opakowaniem 15 sgr. Tytko za przyślaniem 15 sgr. nadawca! bez d. (203)  
Skład główny usłci mieł w Poznaniu jest w aptece W. Wana Mankiewicz. Z powołaniem  
**Józef Trauczyński**  
aptekarz w Krakowie. (91)

**Handz dawny, w mie-**  
**scie Jaruchin.** pod firmą „S. Krotowicz” dobrém powodzie niem prowadzony  
**HANDEL**  
ma być dla wyglądu familijnych natchmisił osobie do tego zdolnośi **wydzierżawionym**, do czego byłoby potrzeba 2000—3000 dla talarów. Blizszych wiadomości udzieli  
Julian Taczanowski,  
(204) w Nowém Mieście nad Wartą (205)

**Warkocze patentowane**  
których nie podobna odróżnić od prawdziwych, gorący od 10 sgr. **Krynoliny** od 8 sgr. **siatki** od 1 sgr. **pończoszki i frandzie** w najpiękniejszym doborze po leca  
**F. Hampel z Berlina.**  
24 Wilhelmowa ul. 24.  
**DRUK USTAW**  
keisig, szematów i t. p.  
Do Towarzystwa Pożyczkowych, Przewodniczącego, w Krakowie, w Krakowie.  
Drukarnia J. i. Krawczyńskiego.  
**Dr. W. Lebiński**  
Poznań.

Z tanego i kutego żelaza  
**Okna, meble ogrodowe,**  
jako też  
**szafy do lodu**  
najnowszej konstrukcji poleca  
**S. J. AUERBACH**  
w Poznaniu.  
(188)  
Rysunki są bezpłatnie na usługi.